

KAZIMIERZ PRZYBYŁKO

ur. 1930; Lipnica Murowana



Miejsce i czas wydarzeń	Lipnica Murowana, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, rodzina i dom rodzinny, życie codzienne, rower

Dzieciństwo w Lipnicy Murowanej

Urodziłem się 3 lutego 1930 roku w Lipnicy Murowanej. Warunki były różne, ale w każdym razie wspominam dzieciństwo bardzo mile, bardzo sympatycznie. Miałem bardzo kochającą mamę. Mieliśmy służących, którzy nam pomagali. Mieliśmy taką wyrobnicę, panią Kasię, która mieszkała u nas. Nie była to służąca, ale ona zajmowała się zbieraniem grzybów, jakimiś innymi rzeczami i z tego się utrzymywała, a jak trzeba było coś pomóc w gospodarstwie, na przykład przy żniwach, to też nam pomagała. Mieliśmy też służącego, no bo ojca nie było, więc te roboty takie cięższe, to musiał robić człowiek rodzaju męskiego. To był taki pan Antek, który był złotą rączką, wszystko umiał zrobić i wybudować coś. I budował jakieś tam szopy, nie szopy, wiaty. Ale równocześnie miał taką pasję do rowerów, a wtedy rower był wysoko oceniany. Dzisiaj rower to jest zwykła rzecz, ale wtedy rower to miał wartość. On ten rower miał, ja mu tam zawsze pomagałem, czyściłem, za to on mnie woził do kościoła na ramie. Ale po pewnym czasie, jak już byłem trochę większy, to pan Antek sam mi zrobił rower drewniany. I nauczyłem się jeździć na rowerze drewnianym, to były koła drewniane, rama była drewniana. W każdym razie wspominam go bardzo mile. I od nas, z naszego domu, Niemcy zabrali go na roboty do Niemiec. Tak że straciliśmy taką pomoc, osobę bardzo życzliwą dla nas, no i wtedy już byliśmy sami. Dom rodzinny to był wiejski dom oczywiście, stosunkowo nowy, ale drewniany. Wybudował go ojciec, i żeby go jeszcze urządzić to wyjechał do Francji. Później wybuchła wojna, ojciec już nie wrócił, ale przysyłał nam pieniądze. Dom rodzinny wspominam ciepło. Mamę wspominam bardzo ciepło, ale to nie znaczy, że nie dostawałem od mamy. Dostawałem czasami od mamy. Czasami miałem pretensje nawet za to, bo ja byłem młodszy, siostra starsza, to mnie przypadało zawsze krowy paść w niedzielę. A wiadomo, jako chłopiec to goniłem tam do chłopców, do rówieśników, bo z nimi miałem kontakt, jakieś wspólne zainteresowania. Z siostrą, która była o cztery lata starsza ode mnie, nie miałem takiego kontaktu, no o czym tam z nią rozmawiać. No i czasami chodziliśmy się kąpać do rzeki, a to gdzieś tam, a tu

patrzę, że ja muszę być już krowy paść, a tu jestem daleko od domu. No więc biegłem szybko do tego domu, żeby te krowy wygnać, ale wtedy dostawałem lanie za to, że się spóźniłem. Nie miałem pretensji do mamy, ale było mi może trochę przykro, że inni nie muszą paść tych krów, bo tam jeden drugiego zastępuje, bo ich jest więcej, a ja byłem jeden ten chłopak taki do tego i musiałem to spełniać. No, ale to trudno, takie były czasy, takie były wymagania. Dzieciństwo wspominam ciepło, niewątpliwie ciepło i wesoło. Było wesoło, mimo że była wielka bieda, ale było bardzo wesoło. I tak to dzieciństwo wspominam.

Powiem jeszcze jedno, mówiłem na początku, że czasami dostawałem lanie od mamy, za co nie mam pretensji, ale tak było. I teraz powiem taki przykład, szedłem do szkoły, wtedy był chleb na kartki, to był okres okupacji. I mama mi dała tą kartkę, żeby wykupić chleb. Na tą kartkę się dostawało ćwiartkę chleba chyba, tylko tam jest taki okrągły bochenek, to ta ekspedientka kroїła go na pół i później jeszcze na pół, ta ćwiartka była dość duża. I do tego się dostawało kawałek takiej marmolady gęstej z buraków, z czegoś tam. No w każdym razie, dla nas to było wszystko dobre. I mama mi dała tą kartkę jak szedłem do szkoły, żebym to wykupił i przyniósł, bo był jakiś robotnik w polu. No i ja tą kartkę wykupiłem, ten chleb miałem w tornistrze, idziemy ze szkoły, a ze szkoły mieliśmy dość daleko. I idziemy chyba w cztery osoby, wszyscy koledzy. No a wtedy wychodziłem do szkoły o godzinie siódmej rano, żeby na ósmą zdążyć. Więc mama mi zrobiła jakąś tam zupę mleczną, zjadłem to i szedłem do szkoły. A wracałem o drugiej, o trzeciej, różnie to było, to byłem głodny, wiadomo. No i ja tak se myślę, idę ze szkoły, wiem, że ten chleb mam przynieść, ale myślę ach urwę sobie kawałek i zjem trochę, bo byłem strasznie głodny. No ale moi koledzy zobaczyli, że ja mam chleb, to mówią: „Ty, daj mi kawałek chleba, ułam mi kawałek”. No to jak koledze nie dać, no to dałem, no to zaraz drugi, trzeci, też chcą. W każdym razie, tak żeśmy obłamali ten chleb, że przyniosłem tylko taki kawałeczek tego chleba do domu. No i mama, wiadomo, mówi: „Co ty zrobiłeś, przecież my mamy tutaj pracownika...” Nie wiem czy dostałem wtedy, bo to już mniejsza o to, ale w każdym razie dostałem reprimendę. No więc takie przypadki miały miejsce, ale to nie mówię to, że przeżyłem jakieś nie wiadomo co. Ja to wspominam mimo wszystko ciepło, mimo wszystko tak pogodnie. Bo było wesoło, szliśmy głodni tośmy obrywali tam jakieś gruszki dziko rosnące po drodze. A po drodze jak była marchew gdzieś, tośmy i marchew jedli. Wszystko to było sympatyczne, miłe, bo człowiek był młody. Mimo tego terroru, który był i mimo że baliśmy się czasami tych Niemców, to młodość miała swoje zalety. Tak że takie to były rzeczy.

Data i miejsce nagrania	2020-01-16, Lublin
Rozmawiał/a	Dagmara Spodar
Transkrypcja	Weronika Prokopczuk
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"